

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę.
Kosztuje rocznie 2 złr.,
półrocznie 1 złr.
Numer pojedynczy kosztuje
10 ct.

Dodatki zwyczajne:
Kalendarz i biblioteczka
„Obrony ludu“.
Redakcja i Administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Garbarska l. 7.

Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze przysyłać należy pod adresem: Administracja „Obrony ludu“, Kraków ul. Garbarska l. 7.

NIE POPIERAJMY ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Precz z wódką, precz z pijaństwem!

W roku 1896 przyjechałem w odwiedziny do jednego ze starszych kapłanów. Wśród pogadanki o tem i o owem zesłiliśmy na sprawę ludową. Uwagi sędziwego kapłana o gwałtownym wzroście ruchu ludowego, o jego skutkach i znaczeniu w przyszłości były tak trafne, tak mądre, że zachowałem je na zawsze w pamięci. Było już późno i zabierałem się do domu. Mój gospodarz jednak powiada: „Ale zaczekajno, siadaj, nie spiesz się tak, bo na czas zajedziesz, a chcę ci jeszcze coś ciekawego opowiedzieć“. Choć daleko było do domu, to jednak z przyjemnością zostałem.

„Oto widzisz — zaczął mówić starzec — rozmawialiśmy długo i szeroko o nędzy i niedoli ludu, o niesprawiedliwych ustawach, o nierównym rozkładzie podatków i dodatków, o wielkich brakach i niepraktyczności w szkolnictwie ludowym, wyzysku i dręczeniu ludu, a nie wspomnieliśmy nic o właściwym źródle złego, o jednej z głównych przyczyn ubóstwa, nędzy i ciemnoty ludu!

„Mój bracie, kocham lud, bom dzieckiem tego ludu, ale powiem ci szczerze: Niechaj zniosą wszystkie podatki i dodatki, niech dadzą sprawiedliwą ustawę: drogową, łowiecką, szkolną i wszystkie inne, niech nawet zniosą służbę wojskową, niechaj lud ani grosza na nic nie płaci, to mimo tego nędza jaka była i jest, taka i nadal będzie, jeżeli lud nie poprzestanie oddawać się pijaństwu. Ono to jest największem nieszczęściem naszego ludu. Ono to jest tym zapornym wałem, co wstrzymuje lud i mieszczaństwo w pochodzie do dobrobytu i oświaty. Ono to nie pozwala dojść ludowi do świadomości, że jest fundamentem, siłą, potęgą i przyszłością narodu i Ojczyzny. Ono to jest tą zmorą, co ciężarem swym ciśnie lud do błota nędzy i zepsucia...

„Były wojny straszne, były wielkie klęski głodowe, były cholery i zaraźliwe dżumy, a nie sprawiły wśród ludu tyle spustoszenia, co pijaństwo! Że pełne są kryminały, że tyle zbrodni na świecie, tyle łotrowstw — to wszystko są skutki pijaństwa! Na dowód tego opowiem ci świeży wypadek, jaki miałem w ostatnich dniach.

„Siedzę w kancelaryi zajęty przygotowaniem wykazów zmarłych za ubiegły kwartał. Ktoś puka do drzwi. Otwieram. Przedemną staje dozorca kryminalnych więźniów. Zimny jakiś dreszcz przeszedł mi przez kości. — „Przepraszam, że przerywam — odzywa się dozorca, — ale jutro rano jeden z więźniów będzie stracony, więc proszę łagodności, aby był łaskaw, przygotować go na śmierć“. Z trudnością wyszeptalem — dobrze. Dozorca wyszedł, a ja za małą godzinę udałem się do groźnie i ponuro wyglądającego gmachu kryminalnego. Zaprowadzono mnie do celi więźnia, który za zamordowanie rodzonego brata, został skazany na szubienicę. Skazaniec siedział w kącie z głową na piersi pochyloną. Przystąpiłem bliżej i pochwaliłem Boga. A kiedy nic nie odpowiedział, rzekłem łagodnie: „Synu, przyszedłem, by cię w tej ostatniej i tak smutnej chwili pocieszyć i z Bogiem pojednać. Mogłeś bardzo, a bardzo Boga obrazić, ale jeśli okażesz prawdziwą skruchę i szczery żal, Bóg ci przebaczy, bo miłosierdzie Jego jest nieograniczone. Więzień spojrzał na mnie wzrokiem pełnym boleści i jakiejś rzewnej skargi. Z wybladłych jego oczów zaczęły z wolna płynąć łzy wielkie jak groch i toczyć się po wyschłej, zwędłej, zmarszczkami pokrytej twarzy. Liczył wówczas zaledwie lat 32. Gdy się uspokoił, przedstawił mi całe swe życie i tak zakończył: „„Ojczy, miałem uczciwych rodziców, miałem dobrą, bogobojną żonę, miałem dobre dzieci i miałem piękny majątek. Nagle jakby mnie zły duch opętał, zacząłem pić i stałem się pijanicą. Biłem i poniewierałem żonę i dzieci. Roztrwonilem cały swój majątek. A kiedy go już nie stało, kradłem, co mogłem i komu mogłem, ale najwięcej bratu i wszystko niosłem do karczmy za wódkę. Raz i drugi siedziałem za kradzież w kryminale, aż raz, gdy mnie brat chwycił ponownie na rabunku, rozwścieczony chwyciłem za siekiere i nieszczęsny zamordowałem go, za co jutro zawisnę na szubienicy...

„„Ojczy, gorzała zrobiła mnie katem mej nieszczęśliwej żony i biednych mych dzieci. Niedosć, że zmarnowałem im majątek, jeszcze okryłem ich nazwisko hańbą szubienicy. Gorzała zrobiła mnie złodziejem. Gorzała zrobiła mnie zbrodniarzem i bratobójcą... Och, gdyby nie ta wódka, byłbym dalej uczciwym człowiekiem, dobrym mężem i ojcem, a dzisiaj...“

„runął z jękiem na ziemię i wybuchnął głośnym, wstrząsającym płaczem. „Na drugi dzień rano — jeszcze było szaro — odprowadziłem nieszczęśliwego pod słup szubienicy. Gdym mu dał ostatni raz krzyż do pocałowania, zawołał skazaniec: „„Ojczy, do końca życia nawołuj na ludzi, aby pić przestali, bo wódka to dyabelska trucizna, ona prowadzi do kryminału, na szubienicę i w piekło“. Za chwilę już nie żył.

„Oto masz, bolesną historję, jednej z tysiącznych ofiar pijaństwa, kończył kapłan. — Ja stary, ale ty pamiętaj, że kto chce pracować szczerze dla ludu, kto go chce dźwignąć, niechaj się stara przedewszystkiem wyrwać go z paszczy pijaństwa! Dobre są wiece, dobre zgromadzenia, ale te nie zdołają usunąć lub zmniejszyć nędzy ludu, jeżeli cały lud nie zawoła: precz z wódką! precz z gorzałą, precz z pijaństwem! precz z żydowskiemi karczmami, bo to czeluście piekielne, w które, kto wejdzie, trudno, by się nie zbrukał, nie osmalił.

„Mój bracie, jeśli lud przyjdzie do przekonania, że pijaństwo pożera ich mienie, cześć i ich dobre imię, że pijaństwo, to gangrena, co niszczy duszę i ciało, jeśli lud i mieszczaństwo zerwie z gorzałą i pijaństwem, pamiętaj, przyjdzie lepsza dla ludu dola i sprawa ludowa stanie wysoko. Oby to jak najprędzej się stało!“ — powiedział staruszek i oczy wzniosł w górę. Po chwili pożegnałem go, siadłem na wózek i pojechałem, jego jednak opowiadanie brzmi mi ciągle w uszach.

Zatem precz z pijaństwem dla dobra sprawy ludowej!

Ks. A. Szponder.

W obronie prawdy.

Jako wierni i szczerzy wyznawcy programu chrześcijańsko-ludowego, sądzimy, że najpierwszym obowiązkiem prawdziwego chrześcijanina jest zawsze i przede wszystkim mówić, pisać i głosić prawdę. Niestety w „Wieńcu Polskim“ z 27. listopada br. w artykule: „Znowu rozdział i zdrada“ wydrukowano o ks. Szpondrze, o dr. Danielaku i o dr. Lewickim rozmyślnie kłamstwa, które sprostować i wyświecić należy, ażeby bałamuctwa nie były szerzone pomiędzy ludem. Nie występujemy przeciw ks. Stojałowskiemu, ale sprostować musimy nieprawdę.

Ani ks. Szponder ani dr. Danielak ze stronnictwa chrześcijańsko-ludow. nigdy nie występowali i też nigdy wystąpić nie myślą, dlatego o „rozdziale“ a jeszcze mniej o „zdradzie“ mowy być nie może. Wystąpili oni tylko z pod parlamentarnego przewodztwa ks. Stojałowskiego dlatego, że zachowanie się księdza w parlamencie i postępowanie było niewłaściwe i ze szkodą ludu polskiego. Ks. Stojałowski ślubując opozycji niemieckiej wierność na śmierć i życie, byłby i ks. Szpondra i Danielaka, gdyby pozostali w jego klubie, związał z prusakami: Schoenererem i Wolffem, tym samym Wolffem, który kilka dni później nazwał cały lud polski — „narodem pasybrzuchów“. Dalej napad ks. Stojałowskiego na Czechów był i niepolityczny, i bez celu i bardzo szkodliwy, szczególnie dla górników kopalnianych, a nadto ks. Stojałowski wywlekając swoje osobiste sprawy w parlamencie, przyznając, że wziął od rządu tysiąc reńskich za jakieś marki, tak tem sobie zraził nawet i Niemców, którym się przymilał, że i oni go słuchać nie chcą, a gdy który pozostanie w Izbie podczas mowy księdza, to go tylko wydrwiwa i wyszydza. Takim sposobem nie można przynieść korzyści sprawie ludowej, chyba, że puste ławki mogą zdziałać co dobrego dla ludu.

Nieprawdą jest, co w owym artykule napisano, „jakoby żaden z posłów nie podnosił zarzutu, ani osobiście przeciw ks. redaktorowi, ani przeciw kierunkowi całej działalności i polityki klubu“ — bo właśnie w klubie podnoszono ciągle uzasadnione zarzuty przeciw kierownictwu polityki i w interesie i ze względu na jego godność.

Przezwisko: „szymnatek polityczny“ nie może się też odnosić ani do ks. Szpondra ani do Danielaka. Oni bowiem politycznego programu nie zmieniali, ale ks. Stojałowskiemu udowodnić można każdej chwili, że on swoją politykę zmienia z dnia na dzień. Z młodoczechami bratał się w Krakowie, Rzeszowie i Pradze — teraz jednej dobrej na nich nie pozostawia

nitki, pomimo, że im zawdzięczamy zniesienie stanu wyjątkowego w Galicyi. Potem głosował naprzykład ks. Stojałowski w poprzedniej sesyi parlamentarnej w obronie Badeniego, który wprowadził policję do parlamentu, a w kilka miesięcy później głosował znowu zupełnie inaczej w tej samej sprawie. Niechaj więc ks. Stojałowski wogóle szyszma tak nie szafuje!

Jeżeli przyszło w klubie do starcia pomiędzy „p. Szajerem a dr. Danielakiem“, to jedynie dlatego, iż dr. Danielak upominał p. Szajera, żeby się nie zapijał i naszego ludu wobec obcych nie kompromitował.

Zamiar „utrącenia“ ks. redaktora przypisywany dr. Lewickiemu wspólnie z dr. Danielakiem, jest kłamstwem i pochodzi od niejakiego Łucyka, jednego z redaktorów stańczykowskich. Na takie źródło nie powinien się powoływać ks. Stojałowski, który przecież wie, jakie kłamstwa szerzył ten człowiek o nim samym. Wierność ślubuje się programowi, a nie osobom. Pożałowania tylko godną jest rzeczą, jeśli ks. Stojałowski nie chce swej osoby odróżnić od programu stronnictwa.

Stronnictwa naszego na kupki dzielić nie chcemy, a dowodem to, iż pozostajemy wierni stronnictwu i programowi jego i dowodem, żeśmy ani pieniędzy od rządu nie wzięli, żeśmy nie poszli ani do stańczyków, ani do socyalistów, ani do żadnego innego stronnictwa — ale wiernymi pracownikami pozostajemy w stronnictwie chrześcijańsko-ludowem.

Co się tyczy pracy posłów Danielaka i Szpondra, to nie wiele posłów może wykazać tyle spraw poruszonych, tyle spraw załatwionych i żaden nie pokaże tylu ludzi, którym przyszli z pomocą. Nie było ani jednej sprawy, którejby oni nie poruszyli.

Nieprawdą jest dalej, jakobyśmy nie chcieli bywać na zgromadzeniach. Dr. Danielak zrobił w przeciągu roku 14 zgromadzeń w jednym swoim okręgu wyborczym. Ks. Stojałowski natomiast nie był dotąd ani razu w Łańcuckim i Niskim, mimo przyrzeczenia, że tam będzie co miesiąc. Dopiero wskutek nacisku posłów, pojechał do Łańcuta. Przed swymi wyborcami zawsze stawać będą chętnie ks. Szponder i dr. Danielak, ale nie po to, by się wadzić z ks. Stojałowskim i dowodzić mu, że czarne nie jest białem, że od rządu tysiąca reńskich brać nie powinien, bo cały świat to potępił, że zrażać sobie Czechów było krokiem wcale niemądrym, że ślubowanie wierności Prusakom, chociaż się głosuje z opozycją wcale nie było potrzebne, bo tym sposobem staje się człowiek ich pacholkiem. My zgromadzenia będziemy urządzić i ludowi zdamy sprawę z naszych czynów i lud nas będzie sądził. Na zakończenie to jeszcze. P. Danielak ani ks. Szponder nie może być „posłem-oszustem ludu“. bo oni nie brali żadnych pieniędzy od rządu... Obowiązkiem naszym pracować uczciwie i gorliwie dla ludu, — to też ludowi ślubujemy wierną pracę i obronę. Przysięgi dotrzymamy.

Sprawy ludowe.

(W sprawie wyboru posła do Sejmu.)

Szanowni Bracia Włościanie pow. Nowotarskiego!

Z okazji złożenia mandatu poselskiego przez Czarkowskiego-Golejewskiego, nadarzyła mi się sposobność jako wasz brat i rodak napisać nieco

w tej sprawie. Na wakujące miejsce, o ile czytałem, zgłaszają się różni ludzie, a nigdzie nie słyszałem o kandydacie prawdziwie włościańskim, prócz jednego. Nim jednak przystąpię do właściwego tematu, pozwolę sobie zwrócić uwagę dotychczasowym kandydatom na to, że każdy stan ma właściwą kurę, z której grona wybierani są posłowie; jeszcze nigdy nie czytałem, aby wybrano kiedy chłopą z kury większej posiadłości, a jednak o mandat z kury włościańskiej dobijają się ludzie, którzy nie żyją z ludem, ludzie, którzy nie mają pojęcia o potrzebach ludu... Mogło to być dawniej, ale nie teraz. Czyż nie mamy pośród siebie braci światłych? Czy brak nam takich, którzyby nieśli w potrzebie nawet życie swe dla dobra ludu? Czy nie ma wśród nas braci, którzy cierpieli i cierpią dla sprawy ludowej? Skąd pytam się więc ta natrętność, kiedy mamy dosyć braci naszych światłych i zasłużonych sprawie ludowej. Wiem, że pisząc o tem, posądzony będę o walkę stanową, tak jednak nie jest. Kochajmy się, ale rachujmy się!

Bracia, wybierzmy raz swego; nie za wódkę, nie za pieniądze, ale dla dobra własnego wybierzmy posła. Wybierzmy takiego, co zna góralską biedę i będzie wiedział, jak jej zaradzić...

Pozdrawiam i Bogu oddaję.

Fan Ciszek, z Czarnego Dunajca.

(Włościanie z pow. Nowotarskiego powinni wybrać posłem swego. Jeżeli wybiorą — jak dotąd bywało — posła za pieniądze, to tylko dadzą dowód, że nie mają sumienia i że są ludźmi bez charakteru. Ponieważ dowiedzieliśmy się, że tam będzie kandydat, który piwem i pieniądzem chce zdobyć mandat, więc Bracia strzeżcie się, abyście się nie stali judaszami własnego dobra. Wybrać swego, a owego pana nauczyć rozumu. Na drugi raz nie zechce mu się uprawiać przekupstwa. *Przyp. Red.*)

(Handel świniami).

Powszechnie znaną jest rzeczą, że gdyby na wsi nie wykarmiono świnii, to nie byłoby ani na kozuch, ani na buty, ani na spodnicę — a co najgorsze, nie byłoby nawet na zapłacenie podatku. To też nie dziwnego, że gospodyni nieraz dzieciom nie da mleka, a podleje nierogaciznę, aby ta lepiej wyglądała i aby więcej za nią wziąć można. Gdy więc takim dobrodziejstwem i dla ludu i dla rządu są świnie, to zdawałoby się, że rząd i chów świń popiera i handlowi włościańskiemu pomaga. Ale niestety tak nie jest. Kto tylko raz w życiu był na jarmarku ze świnia, to wie dobrze, ile przejść musiał utrapienia i w gminie i na targu i od weterynarza. Wszędzie płac i jeszcze dobrego słowa ci nie dadzą. Raz to utrapienie musi się skończyć i rząd musi wziąć w opiekę handel świniami — jeżeli chce, aby chłop płacił podatek. Jedno z dwojga, albo uwolnić chłopą od podatku, albo tak postępować i tak mu pomagać, aby miał z czego podatek zapłacić. Przy handlu świniami najwięcej lud uskarża się na niektórych weterynarzy. Nasi posłowie już zrobili skargę na kilku weterynarzy żydowskich — a teraz, gdyby tylko komu jakąś przeszkodę czyniono, albo umyślnie jakiś weterynarz dokuczał, niech zaraz nam doniesie dokładnie i prawdziwie, aby takiego panicza ukarać. Krzywdzić ludu dalej nie pozwolimy.

Kto przeszkadza handlowi i przemysłowi włościańskiemu, komu się nie podoba, że chłop zaczyna zakładać sklepy, kupować i sprzedawać, że

zaczyna prowadzić dandel, że obejmuje karczmy, myta i dostawę kamienia, piasku i tak dalej — komu się to nie podoba — ten jest największym wrogiem i ludu i kraju, a przyjacielem żydów. Na takich wrogów jednak nie zważać, a brać się do pracy. Cały handel i przemysł wiejski musimy odebrać żydom, a oddać chłopom. Czy to mózg w chłopskiej, chrześcijańskiej głowie ma być gorszy od mózgu Herszka albo Moška? Zobaczymy.

(W sprawie Sądu w Alwernii).

Gmina Alwernia od wielu już lat stara się o ustanowienie sądu. Sejm we Lwowie załatwił sprawę tę przychylnie, ale ugrzęzła ona we Wiedniu i nie można się doczekać jej załatwienia. Poseł Danielak udawał się w tej sprawie do ministerstwa, a minister zwałił znowu sprawę na stosunki parlamentarne. Gdy jednak sprawa ta jest nadzwyczaj ważną dla Alwernii i dla innych gmin wokoło, bo przez ustanowienie tam sądu zmniejszy się bieda i nędza — trzeba ciągle kołatać i sprawy z oka nie spuszczać, aż będzie pomyślnie załatwioną. To też gdy będzie otwarty najbliższy sejm, to trzeba będzie znowu wysłać deputację do Lwowa, aby tam w sejmie, następnie u Marszałka krajowego i u Namiestnika sprawę przedstawiła i o przyspieszenie jej prosiła. Sejm będzie zwołany na wiosnę, prawdopodobnie w marcu.

Z Rady Państwa.

Podczas rozprawy w parlamencie nad oskarżeniem ministra Thuna za to, że zaprowadził stan oblężenia w Galicyi — zabierali głos posłowie Daszyński, Stapiński, Winkowski i inni. Poseł Stapiński wykazywał nadużycia starostów galicyjskich, poseł Winkowski bronił żydów, a w obronie Koła polskiego przemawiał poseł Milewski, w obronie zaś szlachty galicyjskiej przemawiał żyd, poseł Byk. W tej samej sprawie przemawiać będą jeszcze posłowie naszego stronnictwa ks. Szponder i Danielak i wykażą gospodarkę żydowską w Galicyi.

Posłowie ks. Szponder i Danielak wnieśli interpelacją do rządu w sprawie nadużyć, popełnionych podczas wykupu gruntów pod budowę kolei Trzebinia-Skawce w powiecie Chrzanowskim. Głównie wystąpiono przeciw p. Małdzińskiemu, ale są jeszcze inni sprawcy, niestety włościanie, którzy na szkodę ludu działali. Mamy w ręku listy, gdzie wykazano nieuczciwość tych, którzy ludu bronić byli powinni. A oni zamiast bronić, to lud narazili na straty; zamiast stanąć po stronie włościan, stanęli po stronie stańczyków na szkodę ludu.

Dalej postawili Ks. Szponder i Danielak interpelację w sprawie szkoły polskiej w Białej — a w obronie praw robotników tamtejszych.

W tych dniach Rada państwa będzie obradować nad podniesieniem płacy sług państwowych. Posłowie nasi będą głosowali za tem, aby sługom państwowym i woźnym podnieść wynagrodzenie przynajmniej o tyle, aby z rodzinami swemi mogli wyżyć i nie potrzebowali zapożyczać się u żydów.

Prezydent ministrów oświadczył w parlamencie, że jeżeli Prusacy będą wyrzucać robotników polskich, to rząd austriacki zacznie wyrzucać Prusaków. Tego się domagali nasi posłowie.

Krzywdy i nadużycia.

Pomimo że lud nieustannie skarży się na postępowanie starosty w Jarosławiu Szczurowskiego, pomimo że ten starosta kazał swego czasu żandarmom zabierać ludowi wszystko, co znajdują drukowane i żandarmeryja wszystko zabierała, a nawet zabrała jednemu włościaninowi książkę „o życiu cesarza Fr. Józefa“ — pomimo, że jest obecnie w sądzie sprawa, iż starosta ten kupił zepsute ziemniaki za pieniądze rządowe dla głodnego ludu na wiosnę tego roku, pomimo tego wszystkiego starosta Szczurowski ciągle pozostaje na swoim stanowisku. Tem sam Szczurowski odważył się powiedzieć do posła Ceny, że ks. Stojałowski — „to łajdak w sutannie“. Za takie gadanie powinien być starosta porządnie ukarany. Wolno mu nie lubić ks. Stojałowskiego, ale powinien i musi szanować suknię kapłańską, która go okrywa.

2) Włościanie Byczyny piszą nam, że tamtejszy wójt Szczepan Skuza bardzo dokucza ludności. Postępowanie tego wójta będziemy musieli ogłosić publicznie.

3) Wójt w Chełmku Jan Pacwa dokucza również ludowi. Zapomina on, że wójt jest na to, aby ludziom pomagał, a jemu się zdaje, że jest na to, aby dokuczał jak niechrześcijanin. Jeżeli on nie zmieni swego postępowania, to trzeba będzie zacząć uczyć go rozumu.

4) Mieszkańcy nad Rabą nie mogą się doczekać regulacji tej rzeki. Co roku prawie nawiedza ich klęską powodzi i ani rusz doprosić się pomocy — jak gdyby tamtejszy lud nie płacił podatków. Trzeba się udać do namiestnictwa we Lwowie i tam przedstawić rozpaczliwe położenie.

5) Włościanie Zabierzowa zbudowali sobie piękny kościół, aby nie musieli chodzić aż do Modlnicy. Kościół mają od 3 lat, tylko księdza nie mają. Rada więc gminna uchwaliła zaciągnąć pożyczkę 10.000 na utrzymanie księdza i spłacać ją dodatkami do podatków gminnych. — Wójt jednak tamtejszy zaprotestował przeciw uchwale gminnej i chce, aby nie dodatkami, ale pogłównem spłacić dług. I przez to całą sprawę przewleka. Uchwała rady jest słuszną i sprawiedliwą dla biednych i bogatych, a pogłowne byłoby z krzywdą dla uboższych włościan i zresztą pogłowne przypominałoby nieustannie stare, przeklęte czasy pańszczyźniane.

6) Nowa Rada gminna w Rusocicach wybraną została jeszcze dnia 9. maja i dotąd z powodu intryg starego wójta nie zaczęła urzędować. Podajemy to do wiadomości namiestnika.

Kronika i Rozmaitości.

Wszystkim życzliwym członkom i zwolennikom stronnictwa chrześcijańskoludowego, którzy przesłali nam „Szczęść Boże!“ najserdeczniej dziękujemy staropolskiem „Bóg zapłać!“ Przy tej sposobności oświadczamy, że nie zraża nas żadne psie głosy, żadne napaści, ani kłamstwa i oszczerstwa na nas miotane. Praca uczciwa i wytrwała dla ludu, który jest podwaliną narodu, jego siłą i potęgą, to nasz cel. Jeżeli rzeczywiście chcemy silną, nową i trwałą postawić budowę, to musimy najpierw dobre zbudować fundamenta. Gdy te będą zdrowe i silne, stanie

na nich gmach wspaniały. Fundament dzisiejszy naszego narodu, to jest lud — duży wprawdzie, ale słaby, nędzny, biedny, wyniszczony. Trzeba mu zatem najpierw dać chleba, aby nie umarł z głodu; trzeba mu dać lepsze ustawy, aniżeli terażniejsze; trzeba go bronić przed każdym łotrem, który ten biedny lud wyzyskuje, obdziera i znieważa. Tak szlachetnej pracy każdy uczciwy pomocną rękę podać powinien i razem stanąć z tą wiarą, że w końcu choćby Bóg wie, jakie w nas gromy były ze strony wrogów bliższych i dalszych, to jednak prawda i uczciwość zwyciężą, bo zwyciężyć muszą. Gdzie prawda, uczciwość i miłość — tam Bóg, a gdzie Bóg — tam zwycięstwo!

Z powodu 50. rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa I-go, kazał cesarz rozdać urzędnikom, żołnierzom i sługom państwowym pamiątkowe medale. Rozdano tych medali 3 i pół miliona. Wola monarchy została spełnioną. Rząd nasz jednak nie pomyślał o tem, że należało czynem trwałym uczcić uroczystość cesarską, rząd widocznie zapomniał o tem, że krocie tysięcy ludzi ledwie dycha. Urzędnikom państwowym podniesiono pensye, ale słudzy państwowi i słudzy więcej, i drożyna coraz większa. Rząd powinien pamiętać, że jego pierwszym obowiązkiem jest starać się o to, aby go lud pracujący błogosławił, a nie narzekał. Na wojsko są pieniądze, na armaty są pieniądze, na proch są pieniądze, na nowe karabiny do mordowania bliźnich są pieniądze, na budowanie fortec są pieniądze — ale na chleb dla ludu, pieniądze nie ma.

Szyzmacy. W ostatnim numerze swej gazetki nazwał ks. Stojałowski posłów ks. Szpondra i dr. Danielaka szyzmatykami. Zarzut ten jest nietylko śmiesznym, ale wprost bezrozumnym! Szyzmatykami bowiem nazywają się ci odszczepieńscy od kościoła katolickiego, którzy nie uznają Papieża za najwyższą głowę całego kościoła i nie uznają jego nieomyślności w rzeczach wiary i obyczajów. Do tych odszczepieńców należą przedewszystkiem Moskale, z którymi ani poseł ks. Szponder, ani poseł dr. Danielak nigdy żadnych konszachtów nie prowadzili. Tymczasem ks. Stojałowski nietylko pisywał do **szyzmatyckich** rządowych dzienników moskiewskich — jak się sam o tego przyznał, ale zarzucają jeszcze ks. Stojałowskiemu daleko gorsze rzeczy, o których narazie nie chcemy pisać, ponieważ sprawa jest jeszcze w toku. Wobec tego szanowni czytelnicy łatwo osądzą, komu by się tytuł szyzmatyka prędzej należał. Cała jednak śmieszność tego zarzutu polega na tem, że ks. Stojałowski uważa się za najwyższą i nieomylną głowę w polityce, a kto się z nim nie zgadza, to odszczepieniec, to szyzmatyk! A przecież najwięksi politycy, jakich świat wydał, mylili się i do pomyłek przyznawali, jeden tylko ks. Stojałowski chce być nieomylnym! A niestety, ks. Stojałowski już w tym jednym roku popełnił wiele i grubych błędów politycznych, co lud może narazić na nieobliczone i dotkliwe straty, do czego jednak ks. Stojałowski nietylko przyznać się nie chce, ale jeszcze żąda, aby się wszyscy na to zgodzili i za dobre uznali. Ponieważ zaś posłowie ks. Szponder i Danielak na taką szkodliwą dla ludu politykę nie mogli się zgodzić, bo im ich sumienie, dobro i honor ludu na to nie pozwalały, dlatego poseł ks. Stojałowski nazwał ich szyzmatykami! Zamiast, żeby ks. Stojałowski do złego się przyznał i to złe starał się razem z posłami naprawić, to ksiądz w sposób karczemny napada na tych, co mu błędy wykazali. To dowodzi, że ks. popełnia największy grzech, bo nigdy nie chce się przyznać do popełnionych błędów. I zdaje się, że tej nieszczęśliwej wady ks. Stojałowski niepozbedzie się nigdy! A szkoda wielka, bo to właśnie uniemożliwia pracę z nim wspólną, odtrąca od niego najżyczliwszych mu ludzi i grzebie sprawę ludową na pociechę stańczyków.



Na taki pomnik zastąpił sobie swoimi zbrodniami kat polskiego ludu „WIEŻATEL MURAWIEW”.

Zdrada. Oświadczenie posłów ks. Szpondra i Danielaka, że nie mogą zgodzić się na przewodnictwo ks. Stojałowskiego, ponieważ ono przynosi zgubę ludowi, nazwał ks. St. zdradą i obdarzył ich — jako prawdziwy chrześcijanin — wstrętnymi przezwiskami. Kto jednak czytuje gazetki ks. Stojałowskiego, ten już miał czas przekonać się, że ks. Stojałowski bez wojny nie może żyć, a lubi posługiwać się błotem i szkalowaniem! Broń to wstrętna, obrzydliwa i niegodna uczciwego człowieka i takiej broni nigdy nie używa prawdziwy kapłan katolicki i sługa Chrystusa. Na wszelkie obelgi „Wieńca i Pszczółki“ będzie w „Obronie ludu“ jedna, jedyna odpowiedź — pogardliwe milczenie. Tym razem jednak tyle odpowiedzieć musimy, że ks. Stojałowski, zarzucając zdradę posłowi ks. Szpondrowi i Danielakowi, z rozmysłem popełnia czyn niesumienny i nieszlachetny. X. Stojałowski sądzi, że lud jest ciemny i na ślepo wierzy we wszystko, co będzie wydrukowane we „Wieńcu i Pszczółce“. Minęły te czasy! Posłowie ks. Szponder i Danielak jak przedtem tak i teraz należą do stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i wiernie trzymać się będą jego programu. Więc gdzież tu jaka zdrada? Ludowi byli, są i pozostaną wiernymi w pracy, a to najważniejsza! A że usunęli się z pod przewodnictwa ks. Stojałowskiego w klubie, stało się to z konieczności, reszta posłów chrześcijańsko-ludowych powinna była postąpić tak samo, bo tego wymagał honor i dobro ludu! Ksiądz Stojałowski w parlamencie okrył się śmiesznością; ks. Stojałowski ze Słowianami zawarte przymierze złamał, a łącząc się z Prusakami, z tymi największymi wrogami ludu polskiego, on właśnie popełnił zdradę i za tę zdradę wyrzucił go lud czeski z Pragi. I jakżeż można było nadal w parlamencie pozostawać pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego? Zatem wystąpienie z klubu posłów ks. Szpondra i Danielaka było koniecznem, w przekonaniu, że tego wymagał honor ludu polskiego, a przede wszystkim dobro ich, wyborców,

Otrzymujemy następujące listy: „Ks. Stanisław Stojałowski znieważa mnie w ostatnim numerze „Pszczółki“ pod osłoną nieetykalności poselskiej i sukni duchownej, powołując się na świadectwo socjalnych demokratów! Niektóre potwarze, ze względu na to, że pochodzą z jednego źródła, muszą być uważane za zaszczyt; niech ks. Stojałowski przyjmie odemnie zapewnienie, że w obecnym stanie rzeczy, jestem szczerze zadowolony i dumny, iż jestem przedmiotem jego napaści; byłoby mi wstyd, gdybym był przez niego chwalony i poważany. *Grzegorz Smólski*“.

W obronie własnej, W „Pszczółce“ Nr. 17. napadł na mnie ks. Stojałowski. Aby ludowi otworzyć oczy, jak ks. Stojałowski, który się podszywa wciąż pod płaszczyk chrześcijaństwa, posługuje się kłamstwem i oszczerstwem, zmuszony jestem odeprzeć z pogardą wszelkie przez niego czynione mi zarzuty. Nieprawdą i kłamstwem bowiem jest, jakoby ocierał się o kryminał i abym się odznaczył jako wyludzczy grosza. Czasopismo „Naprzód“ wprowadzone w błąd przez ludzi, lubiących plotki i intrygi, napisało swego czasu to samo, co dziś ks. Stojałowski pisze, t. j. napisali nieprawdę. Zaskarzyłem wówczas redaktora i wydawcę „Naprzodu“, a wynik rozprawy był taki, że sąd wydawcę „Naprzodu“ na 10 dni aresztu zasądził. — Redaktora i wydawcę „Naprzodu“ uważałem za stosowne zaskarżyć, aby się z zarzutów mnie czynionych, oczyścić. Ks. Stojałowski jednak, jako starzec, którego umysł spracowany, już dziś dziecinnieje — wzbudza we mnie litość; nie chcę więc biedaka włożyć po sądach, a za rzucanie kłamstw i oszczerstw niech, jako kapłan, przed Bogiem odpowie.

Antoni Ścibora.

Szanowna Redakcjo „Obronny ludu“. „Z całą działalnością i postępowaniem posłów naszych chrześcijańsko-ludowych ks. Szpondra i dra Danielaka, zgadzamy się, za ich pracę dla dobra ludu, za obronę uciśnionych jesteśmy im serdecznie wdzięczni i wierzymy, że programowi stronnictwa chrześcijańsko-ludowego nie sprze-

niewierzyli się i nie sprzeniewierzą i do końca życia praw ludu bronić będą i szczerze i wiernie dla niego pracować. — W grudniu 1898. — Wincenty Filas. Antoni Stopa. Józef Mglej. Jan Bialonczyk. Jan Barcik, wójt. Józef Betlej. Jan Kanty Stec. Tomasz Jan Tarka. Jan Marek. Antoni Weisłak. Kosman Wincenty. Jan Wiciarz. Józef Fronczak. Jan Kanty Dyrda. Józef Surzyn. Michał Oczkowski.

Do wiadomości robotników w Jaworznie. W ostatniej *Pszczółce* wydrukowano, że poseł Danielak dnia 7 lutego spisał protokół na korzyść gwarectwa. Jest to zwyczajne kłamstwo, które popełnić mogłaby szyszmatycka osa, ale nie chrześcijańska pszczołka. Dnia 7 lutego było na zgromadzeniu 2000 górników i wszyscy poświadczą, że protokołu żadnego Danielak nie spisywał i żaden górnik żadnego protokołu nie podpisywał. Wówczas zgodzono się tylko na to, aby gwarectwo dało 250.000 na zabezpieczenie pensyj braci starej kasy braterskiej i równocześnie uchwalono domagać się od rządu, aby obecną kasę braterską zamienił na kasę rządową. A wiecie kto był przeciwny kasie rządowej? Sam ksiądz Stojalowski powiedział posłowi Danielakowi, że się nie zgadza na to, aby to była kasa rządowa. Uchwalono także wówczas, ażeby najmniejsza emerytura roczna wynosiła 200 złr. rocznie, a nie 100 złr. — i tę uchwałę przedłożono rządowi. I o to stara się Danielak. Naturalnie, że teraz wszystko utrudnione, bo gdy ks. Stojalowski napadł na Czechów, to minister czeski Kajel, który jest ministrem skarbu — nic nie zechce dla polskich robotników zrobić. Ale za to należy podziękować... ks. Stojalowskiemu.

Ks. Stojalowski połączył się w Radzie państwa z Prusakami, a wszyscy robotnicy wiedzą, że największym ich wrogiem, to są Prusacy.

Robotnicy niech jednak nie tracą nadziei, posłowie Danielak i ks. Szponder wszystkich sił wyteżą, aby robotników nie skrzywdzono. Zresztą robotnicy z Jaworzna pamiętają dobrze, że w lecie kazał im zaprzestać strejku sam ks. Stojalowski, pomimo, że im nic nie polepszono ciężkiej doli.

Dla naszych Czytelników mamy dwa kalendarze. Jeden, o którym wspomnieliśmy w poprzednim numerze za cenę 35 ct. z przesyłką pocztową, drugi po cenie 25 ct. dla gospodarzy i rolników. Jeden i drugi bardzo pięknie wydany i różnemi wiadomościami urozmaicony. Kalendarz po 35 ct. jest polsko-czeskim i przeznaczony przeważnie dla mieszczan i inteligencji, kalendarz drugi za 25 ct. przeznaczony dla włościan, robotników i rolników. Kto zamawia kalendarz, niech, wyraźnie pisze, jaki sobie kalendarz życzy.

Niemcy przeciw polskiemu ludowi. W mieście Biała nie było dotąd ani jednej polskiej szkoły dla dzieci polskich. Działwa nasza musiała chodzić do szkół niemieckich i tam ją przerabiano na Prusaków. Staraniem Towarzystwa „Szkoły ludowej“ za grosz złożony przez mieszczan, włościan i robotników, wybudowano piękną szkołę i tego roku w jesieni otworzono. Do szkoły zapisało się od razu 358 dzieci polskich, — to jest dowodem, jak konieczną była szkoła polska. Niemcy bialscy wściekali się, widząc tyle działwy. Cóż więc robią? Oto fabrykanci bialscy postanowili wywalić z roboty tych wszystkich robotników, którzy swoje dzieci do szkoły polskiej posyłać będą. Jest to niesłychane barbarzyństwo. Prusacy chcieliby dalej naszą polską działwę wychowywać na kalwinów i takich barbarzyńców, jak są oni sami. Jeżeli rząd nie weźmie w obronę robotników polskich, to nie pozostanie nic innego, jak zrobić wielki, ogólny strejk wszystkich robotników w Białej i Bielsku. W ten sposób trzeba będzie stanąć w obronie konstytucyi, którą Prusacy chcą odebrać robotnikom. Konstytucyę dał nam cesarz lat temu 50, a oni właśnie wtedy, kiedy cesarz 50-letni jubileusz obchodzi, nogami konstytucyę deptają.

Żydowscy oszuści. Na ławie oskarżonych w Krakowie zasiadło znowu 12 żydów, którzy prowadzili dłuższy czas szachrajstwo losami tureckimi. W ciągu lat trzech sprzedali oni 2363 fałszywych losów. W całym tem złodziejskiem rzemiośle brało udział 170 żydów, ale prokuratora wysłodziła tylko 12.

Popieranie żydowskich szynków. Szynkarz Horn w Mszanie dolnej rozpijał lud całej okolicy. Gdy go 3 razy starostwo ukarało za dawanie wódki pijanym ludziom, a on mimo tego dalej pijanym wódkę sprzedawał, — wówczas sąd zrobił doniesienie do starostwa o postępowaniu Horna. Starosta Limanowski odebrał Hornowi konsens, t. j. prawo szynkowania przez rok. Była to kara bardzo mała, takiemu bowiem żydowi należało odebrać szynk raz na zawsze. Ale co się stało potem? Oto, we dwa miesiące później ten sam szynk dostała... Hornowa, żona owego żyda, któremu szynk odebrano. Nie kijem go to pałką — jak powiadają ludzie. Żydy dalej rozpijają lud, a do rozpajania pomógł sam starosta limanowski. Podajemy to do wiadomości namiestnika.

Nowe trudności przy zawarciu małżeństwa. Przed zawarciem ślubu muszą młodzieńcy przedkładać urzędowi parafialnym poświadczenie władzy, że służbie wojskowej zadość uczynili. Starostwa wystawiały dotąd żądane poświadczenia bez stempla. Od niejakiego jednak czasu każą zgłaszającym się po owe poświadczenia podawać stempel za 50 ct., a niektóre starostwa każą już nie stempel na 50 ct., ale na 1 zlr. przedkładać. Pytamy się zatem, czy wogóle stempel na takim poświadczeniu jest słuszny, a dalej, dlaczego rośnie? Czyby nie wystarczył stempel na 15 ct.? Sprawa ta bowiem nie może zależeć od humoru tego lub owego p. komisarza. Jeśliby tak stempel miał się zwiększać, to po pewnym czasie małżeństwa między biednym ludem stałyby się niemożliwe z tej prostej przyczyny, że biedak nie miałby za co owego poświadczenia uzyskać. Do wiadomości p. Namiestnika podając owe trudności, czynione ludowi, wyrażamy nadzieję, że stanie w obronie biedaków.

Szkoła pisarzy gminnych powstać ma pod opieką wydziału krajowego we Lwowie. Do szkoły, w której nauka będzie trwała przez 4 miesiące, będą wysyłani ludzie już pełniący funkcyę pisarzy gminnych. Szkoła taka będzie dobrą i pożyteczną dla włościan, ale niech ją opłaca Wydział krajowy, a nie gminy.

We wsi Zwierzyncu pod Krakowem poświęcono nową szkołę ludową. Wybudowały ją wspólnie dwie gminy: Zwierzyniec i Półwie zwierzynieckie.

Od zarzuconej zbrodni oszustwa i krzywoprzysięstwa uwolnił sąd krakowski Feliksa i Maryę Mądryk z Nowej wsi narodowej,

Adwent jest to 4 tygodniowy okres czasu, który poprzedza Boże Narodzenie. Słowo adwent pochodzi od słowa łacińskiego „adventus“, po polsku przyjście. Podczas adwentu odprawia się nabożeństwo zwane „Roratami“. Na ołtarzu goreje 7 świec. U nas w Polsce pierwsze Roraty odprawiano już około roku 1240 za panowania króla Bolesława Wstydliwego. Odprawiano to nabożeństwo po całej ziemi polskiej, tak, że jeszcze dzisiaj na Spīżu i w północnych Węgrzech, które należały do Polski, odprawiają się dotąd Roraty. Dawniej był jeszcze zwyczaj, że pierwszą świecę zapalał na środku ołtarza — król, drugą biskup, trzecią senator, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, a siódmą włościanin — i każdy z nich mówił: „Gotowy jestem na Sąd Boży“.

Więzienie Lukkeniego, mordercy cesarzowej Elżbiety leży w starej dzielnicy miasta, w środku gmachów sądowych i policyjnych w Genewie. Gmach ten był dawniej klasztorem. Cela, w której umieszczono zbrodniarza, znajduje się w pod-

ziemiach. Schodzi się do niej po 20 stromych schodach. W celi nie ma ani jednego okna, ani żadnych przedmiotów, z wyjątkiem słomianki, służącej za posłanie. W tej celi, całkowicie ciemnej, spędzi Lukkeni pierwszych sześć miesięcy.

W gminie Załubińcze-Piekło wójtem dotąd był żyd, Mojżesz Krampf. Tego roku odbyły się wybory gminne, lud przyszedł po rozum do głowy i żyda tego nie wybrał nawet do Rady gminnej. Otóż Krampf wnosi różne rekursa i Bóg wie, co robi, aby tylko jak najdłużej utrzymać się na wójtostwie. Włościanie jednak powinni zaraz udać się o pomoc do namiestnika.

Nowe pieniądze papierowe będą barwy jasno-różowej. Najpierw będzie na nich napis czeski, potem polski, włoski, słowieński, kroacki, rumuński, w końcu ruski i serbski. Tak będzie z jednej strony, z drugiej będzie napis tylko niemiecki.

Spalony żywcem. Stefan Seredyński, chłop z Odrzechowy w Sanockiem, podpalił swoją własną chatę oraz chatę swej zamężnej córki, gdzie się zamknął. Obie chaty zgorzały doszczętnie, a w jednej z nich znaleziono zwęglone zwłoki Seredyńskiego. Śledztwo sądowe wdrożono.

Pobicie kobiety wiejskiej przez żydówkę. Żydówka w sklepie Ejsena przy ulicy Siennej pobiła gospodynię Katarzynę Olekso za to, że ta nie chciała u niej kupić chustki, za którą żydówka wysoką postawiła cenę. Świadkiem pobicia był włościanin Franciszek Pacanek. Ponieważ żydzi w ten sposób obchodzą się z włościanami — więc najlepszy na to sposób: nie u żydów nie kupować.

Z Tarnowa piszą: U nas na Grabówce, t. j. dzielnicy żydowskiej, ma żyd Turnheim sklep szkła, obrazów i luster. Nadto handluje on obrazami Świętych katolickich. Jeżeli wejdzie do jego handlu ktoś z chrześcijan, pyta się: „Chce pan, lub pani kupić Matkę Boską, lub Pana Jezusa?“ Następnie wyciąga gdzieś z pod stołu, z pod ziemi obraz święty, zapylony, zakurzony, ociera brudnym rękawem lub szmatą i ofiaruje kupującemu. Bezczelność żydowska nie zna granic.

Żydzi chcą Galicyę zamienić na królestwo żydowskie. Oto odezwa w tym celu wydana i ogłoszona do żydów: „Bracia i współwiercy! W całym świecie nie ma dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego na nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem. Starajcie się więc bracia i współwyznawcy, — starajcie się wszelkimi siłami i wszelkimi środkami w zupełności tą ziemią. Starajcie się wyprzeć ostatecznie Chrześcijan ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi, niepodzielnymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy zagarnąć i ująć w swoje ręce. Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i niespodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk chrześcijan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie żydów, składają się bogacze całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotszyldzi, dają Bleichreder, dają Mendelsohny! Wytyście więc bracia i współwiercy wszystkie siły swoje, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągnięty został!“

Wobec tego Bracia włościanie, strzeżcie ziemi ojców waszych, nie sprzedawajcie ziemi żydom. Pamiętajcie, że w tej ziemi leżą kości dziadów i pradiadów waszych, że ta ziemia przesiąknięta krwią i potem naszym. Nie będziemy więc sprzedawać ziemi naszej — prawda? ale będziemy jej strzegli, jak oka w głowie, jak matka strzeże niemowlę.

POKUSA.

Deszcz lał jak z cebra, a błoto sięgało po kolana. Mimo tego w kościele parafialnym w Purchowcach pełno ludzi. Jedni klęczą, drudzy stoją, a ponieważ wszyscy do kościoła wejść nie mogli, więc i naokoło kościoła pełno. W tem uderzono w dzwony, dając znak, że procesya z drugiej parafii zbliża się i już niedaleko. Wkrótce rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo na zakończenie 8-dniowych misyj; po nabożeństwie i kazaniu kilka tysięcy ludu zgromadzonego z dwóch parafij, padło na kolana i przysięgło uroczyście przed Bogiem, że przestaje pić.

Gdy lud jeszcze w kościele klęczał i modlił się po wyrzeczeniu się pijaństwa, pan Edward, właściciel obszaru dworskiego i propinacyi poszedł do karczmy, aby zobaczyć, jakiej naprawy potrzebował budynek.

Herszko, karczmarz, zdjął przed panem „dziedzicem“ 50 razy jarmułkę, kłaniał się i narzekać zaczął, że mu woda „czeknie“ na nos i pejsy, bo dach zepsuty w karczmie, że wiatr świszczę przez dziurawe „szczany“, i tak dalej.

W karczmie przy szynkwasio nie było ani żywej duszy.

— I cóż ty na to Herszku — zapytał pan Edward — że chłopci przysięgają od wódki?

— Co ja na to? Ja nic, proszę jaśnie wielmożnego pana.

— Jakto nic? Jeżeli chłopci wszyscy pić przestaną, to choćbyś chciał, nie będziesz mógł długo utrzymać się na arendzie. — Czemu nie? Wódka to rzecz najmniejsza... nasz zarobek płynie nie z wódki, ale z handlu, który we wsi prowadzimy. A zresztą, czy jaśnie wielmożny pan myśli, że chłop długo bez wódki wytrzyma? Ojoj! żeby ja miał takie zdrowie, jak oni prędko do niej wrócą.

— Wątpię... — Czemu jaśnie wielmożny pan ma wątpić, kiedy ja nie wątpię? Już ja ich znam.

— Jeżeli powiedziałem: wątpię — rzekł p. Edward — to nie dlatego, bym się tego obawiał... owszem, ja pragnę z całego serca, aby chłopci pić przestali.

— Ja wiem, że jaśnie wielmożny pan pragnie tego... jaśnie pan taki dobry... Ale czy ja temu winien, że oni piją? Już my ich nie poprawimy... Niech jaśnie pan pójdzie na chwilę do alkierza, a jaśnie pan sam się przekonaj, że Herszko ma „recht“.

Rzekłszy to, otworzył drzwi od alkierza, a skłoniwszy się do samych stóp jaśnie panu, wybiegł na dwór mimo deszczu, który lał ciągle.

P. Edward stanąwszy w alkierzu przy oknie, patrzył ciekawie.

Herszko na deszcz uwagi nie zwracając, stanął przed karczmą na mostku.

Nie długo trwało. a na drodze z kościoła pojawił się Iwan Kociuk, znany w całej wsi z opilstwa i życia próżniaczego. Iwan szedł poważnie, głowę do góry trzymając, w czapce baraniej i w nowym kożuchu. Zrównawszy się z żydem, ani spojrzał na niego.

— Iwanie! Iwanie!.. Patrzcie jaki hardy... A ty skąd idziesz, Iwanie? zapytał żyd. — Skąd? A z kościoła! — odrzekł Iwan, głowy nie odwracając. — Iwanie! poczekaj!.. Mam ci coś powiedzieć. Iwan stanął.

A po co ty chodził do kościoła? — pytał żyd, złośliwie usta wykrzywając — przecie dziś nie niedziela?

— Po to chodził, po co i inni. — A inni po co, Iwanie? — Cała gromada przysięgała, że pić nie będzie.

— Ojoj! to i ty przysięgał, Iwanie? — A i ja! odrzekł Iwan, biorąc się pod boki. — Jak to „fajno“, że i ty przysięgał... Ja zawsze gadał, że z Iwana będzie porządny gospodarz. Chodź-no Iwanie do karczmy, a powiem ci coś ważnego. — Gadaj tu, żydzie! — zawołał chłop tonem rozkazującym. — Tu nie można, tu wielka bieda... A twojej czapki i kożucha nie szkoda? Jaka „fajna“ czapka, a jaki kożuch! Ty pewnie wczoraj był na jarmarku z temi byczkami, które ci teś darował?... Chodź, chodź, Iwanie!

— Nie pójdę do karczmy! — Czemu nie pójdiesz? Czy ty może i od karczmy przysięgał?

Zapytanie to uderzyło Iwana; widoczną było rzeczą, że się głęboko zamyślił. — Od karczmy? — powtórzył — nie! Od karczmy ja nie przysięgał.

— Ej! przypomnij sobie, Iwanie! A może ty przysięgał i od karczmy?

— Kiedy mówię, psia wiaro żydzie, że nie, to nie! — krzyknął Iwan na cały głos i na potwierdzenie słów swoich szybkim krokiem poszedł za Herszkiem. Gdy arendarz wszedł do izby szynkowej, chłop zatrzymał się przy progu, mając ciągle czapkę na głowie i trzymając się pod boki. Pan Edward patrzył na nich przez drzwi od alkierza odchylone.

— Iwanie, to ty przysięgał? — arendarz ponownie pytał. — A ja!... przecie mówiłem ci, żydzie, żem przysięgał.

— A od czego ty przysięgał, Iwanie? Od wódki? — Ta od wódki! — A od piwa ty także przysięgał, Iwanie? — Prawda, co przysięgał! — Ojoj! to ty przysięgał i od piwa... A od miodu? — Od miodu? Pewnie, że przysięgał! — Jak to „fajno“, że ty przysięgał i od miodu... A od rumu? — I od rumu! — zawołał Iwan trochę zniecierpliwiony.

— Nie gniewaj się Iwanie! To bardzo pięknie, że ty przysięgał od rumu. A od haraku ty przysięgał, Iwanie? — zapytał Herszko, zbliżając się do chłopca i ciekawie w oczy mu patrząc.

Iwan zmarszczył brwi i chwilę się zamyślił.

— Od haraku? — powtórzył — nie, ja nie przysięgał od haraku... Żydowi złowrogo oczy błysły. — To ty nie przysięgał od haraku, Iwanie? Ej, to nie może być, Iwanie! Przypomnij sobie... Chłop znowu się zadumał. — Od haraku? — powtarzał — od haraku? nie, nie przysięgał. — Ej! Iwanie, ty może zapomniał.

— Czyś się wściekł, żydzie psiawiaro, czy co? Kiedy mówię, że nie przysięgał od haraku, to nie przysięgał!

Herszko nie obraziwszy się tą odpowiedzią, zbliżył się szybko do szafki, w której utrzymywał wódkę, a wyjąwszy flaszkę z jakimś płynem czerwonym, wziął kieliszek ze stołu i począł go nalewać. Gdy kieliszek był już pełny, podniósł do góry. Iwan zaciekawiony postąpił z wolna na środek izby.

— Widzisz, Iwanie, jaki to harak... To bardzo „fajny“... powąchaj, Iwanie, powąchaj, to nic nie kosztuje! Chłop podniósł nos do góry, a gdy poczuł zapach zafarbowanego spirytusu, oko zaiskrzyło mu się i twarz cała wykrzywiła się do uśmiechu.

— A prawda, co „fajno“ pachnie! — I Iwan wyciągnął rękę po kieliszek. — O, poczekaj, Iwanie, harak to nie wódka... Taki kieliszek kosztuje szóstkę. — Albo to mnie nie stać na szóstkę, he? krzyknął Iwan — Ja wiem, co ciebie stać, ale kiedy wy przysięgacie, to ja nie będę „borgował“.

— Masz, żydzie, psia wiaro! — zawołał Iwan, rozwiązując węzelek, który miał w kożuchu, a wyjąwszy srebrnego szóstaka, rzucił go na stół arendarzowi. — Masz, masz i dawaj tu! Żyd podał kieliszek, chłop duszkiem go wychylił. Harak musiał mu smakować, bo cmoknął językiem, splunął, a nadstawiając kieliszek, zawołał: — Dawaj żydzie! — Herszko ciągle nalewał; Iwan wychylał jeden po drugim, płacąc szóstkami, lecz gdy pieniędzy zabrakło, w szmatce bowiem było zaledwie pięć szóstek, a żyd ponownie oświadczył, że nie będzie „borgował”, Iwan zdjął kożuch, rzucił go na stół i zastawiając go, wypił jeszcze kilka kieliszków.

P. Edward, który z alkierza jakiś czas przypatrywał się temu z ciekawością, oburzył się nareszcie, widząc w jaki sposób arendarz chłopą rozpija i wyzyskuje. Wszedł też do izby szynkowej, i przemocą Iwana do sieni wyprowadził.

Herszko zaczął się tłumaczyć, że on umyślnie tak zrobił, aby jasnie pana zabawić, ale pan Edward nie uwierzył w szczerość tłumaczenia i polecił żydowi, by do 14 dni ustąpił z arendy.

Właśnie z kościoła wychodzili ludzie, a za nimi na wozie księża jechali. Ten widok i świeże powietrze wytrzeźwiły na chwilę Iwana. Zdjął czapkę, postąpił do wozu, coś zaczął gadać, wreszcie się zatoczył i w błoto runął, skąd go sąsiedzi do domu zabrali.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. Stojałowskiemu. Na wszystkie obelgi, oszczerstwa i kłamstwa, któremi obrzuca nas i naszych przyjaciół ks. Stojałowski odpowiadać nie będziemy. Sukni duchownej jedynie ks. Stojałowski winien zawdzięczać, że się z nim nie obchodzimy tak, jak na to zasługuje. Prócz tego jest on starcem, starcem schorowanym, nad którym raczej litować się należy. Tą też litością i chrześcijańskim przebaczeniem odpłacamy mu za jego obelgi, a prostujemy to, co konieczne:

1. Kłamstwem jest, jakoby jakiegokolwiek adresy były ks. Stojałowskiemu wykradzione.

2. Kłamstwem jest, jakobyśmy stawiali nowy program. Jeżeli w tem, cośmy w pierwszym numerze „Obrony ludu“ wydrukowali jest coś złego, i dla ludu szkodliwego, niech nam ktobądź to wykaże i udowodni.

3. Ani Zabuda, ani Szałaciak nie zmienili swego zdania co do ks. Stojałowskiego, mimo, że ks. Stojałowski chce ich prośbą i groźbą do tego zmusić.

4. Nie my, ale ks. Stojałowski broni pokątnych pisarzy. Obronę prawną bezpłatną ogłosiliśmy i udzielać jej będziemy, a pokątnych pisarzy, którymi najczęściej są żydzi, będziemy zwalczać.

5. Kłamstwem jest, jakoby ks. Szponder i dr. Danielak chcieli oszukać lud. Czem, gdzie i kiedy oszukali oni lud? — niech powie ks. Stojałowski!...

6. Niech ks. Stojałowski jako kapłan katolicki nie obdziela ludzi, swoich bliźnich szubienicami, bo nikt nie wie, co go spotkać może.

7. Kłamstwem jest, jakoby dr. Danielak, ks. Szponder i p. Smólski chcieli za pośrednictwem p. Ścibory opanować kasę wydawnictwa; kasę miał i ma zawsze w swej kieszeni ks. Stojałowski.

8. Niech ks. Stojałowski wie, że „Obrona ludu“ nie jest to „Ochrona ziemi“, gdzie przyjaciele ks. Stojałowskiego dobrze chłopską skórę wygarbowali i do dzisiaj garbują.

Prawdą natomiast jest, że ks. Stojałowski w każdym numerze swoich gazetek woła po kilka razy, nieustannie „dajcie pieniędzy“ — „dopomóżcie w trudnem położeniu“ i t. d. i to prędzej możnaby nazwać garbowaniem chłopskiej skóry. Kto jest przyjacielem ludu prawdziwym, ten do kieszeni ludu i robotników po pieniądze nie sięga.

9. Upoważniamy księdza Stojałowskiego raz na zawsze do ogłoszenia wszystkich listów prywatnych, jakie są w jego posiadaniu, a prosimy tylko, aby ich nie przekreślał i w całości drukował.

P. I. Ż., konduktor. Wierzymy w zwycięstwo prawdy. Ponieważ wiemy, że prawda w oczy kole, dlatego nie zważamy na tych, którzy prawdy unikają.

P. Stop. w Makowie. Za list i życzenia dziękujemy.

Jan K. w Kalwarii. Ks. Stojałowski wcale nie przemawiał w parlamencie podczas rozprawy nad oskarżeniem ministrów za wprowadzenie stanu wyjątkowego. O stanie wyjątkowym w Galicyi i o gospodarce żydowskiej u nas będą inówili w Radzie państwa posłowie Ks. Szponder i Danielak.

P. Józef S. w Lipowem. Wydrukujemy nadesłany wiersz.

Jan Z. w Bochni. Jeżeli policyant was rzeczywiście skrzywdził, to trzeba go zaskarżyć do sądu.

P. Zaklika. Za radę dziękujemy uprzejmie, zastosujemy się do niej. Kartek z cenami zboża wysyłać do miasteczek nie możemy, ale ceny zboża drukować będziemy w każdym numerze.

Ceny zboża na targu krakowskim

dnia 6 grudnia:

Płacono za pszenicę białą od 9'35 do 9'75; za pszenicę czerwoną od 9'35 do 9'70; za pszenicę żółtą od 9'35 do 9'70; za żyto płacono od 8'25 do 8'70; za jęczmień na piwo płacono 6'75 do 7'50; za jęczmień na krupy od 6'25 do 6'50; za owies płacono od 6'30 do 6'60. Wszystko za 100 kilogramów.